




taniec na strunie światła.



AKSAMITNA CZERŃ WYPELNIŁA WIDOWNIĘ NICZYM MGŁĄ. NAWET LAMPKA REŻYSERA ZGASŁA. SLYCHAĆ ODDECHY.

Wąskie wstęgi bladoszarego światła przenikają tylko u spodu kotar zasłaniających drzwi. Czerń wypełnia scenę. Jest inna niż ta na widowni. Gęstsza. Nagle jakby delikatne uklucie pod powiekami. Jakby ktoś przecierał tę czerń struzką światła. W dali coraz wyraźniej rysują się kontury. Pudło. Skrzynia. Ekran.

LESZEK MĄDZIK
ŹRÓDŁO
DO MUZYKI
ZBIGNIEWA
KARNECKIEGO

Występują: Irmina Annusewicz,
Kamila Chrusciel, Jolanta
Góralezyk, Barbara Pielka,
Krzysztof Grybski, Bogdan
Kuczbowski, Konrad Kujawski,
Marek Kozjarczyk i Marek Tatko.
Premiera 27 lutego 2005
we Wrocławskim Teatrze Lalek



[R E P O R T A Ż]

Poza jakimkolwiek rytmem. Poza tykaniem zegarka. W poświęcie muzyki obraca się ku widowni małe pudło manajonu. Wewnątrz tkwi skłębiony stwór o zielonkawej skórze. Wewnętrzny impuls nakłuwa bryłę delirycznego koloru. Kształt napelnia się ruchem – jakby nabierał powietrza. Unoszony ku górze strumieniem światła, prostuje papierowe skrzydła. Manajon nie-

ubłaganie zbliża się ku proscenium. Obraz rośnie. „Proszę szybciej wygaszać światła. On nie może być zbyt widoczny. Gina kształty – z krzesła obok słycać głos Leszka Mądziaka. – Szybciej. Ale nie mechanicznie. Tu potrzebne jest wyczucie”. Z papierowej larwy wylania się zamaskowana postać o nieczłowieckim, pozbawionym intymności obliczu. >>>



W szmerzącej smyczkami spowolnionej tkance muzyki wychodzi ku proscenium, rozwijając za sobą taśmę cienia. „Za duże światło – znów głos Leszka Mądziaka. – Za dosłowne to wszystko. Nie heblować, rzeźbić” – podpowiada pod adresem operatorów światła. Mansjon – ekran, który ma trzeci wymiar, roztopia się w ciemnościach lewej kulisy.

W pudle następnego mansjonu budzi się do życia okutana papierowym płaszczem zamaskowana postać. Kapryśnie powolna. Niemal usypiająca. W półcieniu rozsuwa fakturę przypominającą pnie drzew, może stare wrota, wreszcie biblijną zasłonę w świątyni, za którą nie wolno nikomu zaglądać. Muzyka narasta.

Budzą się do życia bezkształtne istoty. Wypłatają się z papierowych płaszczy-calunów. Zdejmują maski. Stają się podobne do wypiętrzonych ku niebu, kanciastych postaci z płócien El Greca. Widzimy zielone, błękitne, czerwone, żółte skłębione życie – barwy żywiołów i symbole egzystencjalnych pytań w każdej niemal religii. Przez kwadrans żadnych symbolicznych podpowiedzi. Tylko skupienie. Może nawet trans – dzięki muzyce Zbigniewa Karneckiego.

Spektakl dzieje się w naszej wyobraźni, jest raczej złudzeniem optycznym niż projekcją kulturowych banalów, do czego przywykliśmy. Każdy z obrazów ledwo widać. Jakbyśmy przecierali oczy z niedowierzania. Czasami nawet z bólu patrzenia. Kiedy strumień światła błysnie zbyt jasno, Mądziak natychmiast upomina. Sławek Przepiórka – w spektaklu Heros, przewodnik figur – ma stanąć dokładnie pośrodku strugi światła. Nagi tors aktora przypomina wówczas antyczną rzeźbę. Zastyga w pozie sumeryjskich wojowników. Biodra i golenie otula papierowa spódnica. „Wyszedł pan poza światło. Cały efekt zebrały pańskie plecy, których my nie widzimy” – mówi reżyser.

Kolejna scena. Aktorzy lewitują nad realem: światem z desek, płótna i reflektorów. Splecione ramionami postacie unoszą się nawzajem nad partnerami jak szale fantastycznej wagi. Rytm nadal ten sam – senny. Aktywność przejmują muzyka. Rozwijają się spiralami swoistego basso continuo. Zapętała się. „Przerwa” – oznajmia Mądzik.

Zapalają się światła. Akustycy pokrzykują z głośników. Oświetleniowcy biorą burę za dosłowność. Wychodzą do pokoiku na piętrze. Mądzik jak zawsze w szarej marynarce. Włos lekko zmierzwiiony. Na korytarzu krótka piłka ze Zbigniewem Karneckim. „Chciałbym, aby w tej scenie muzyka nie brzmiała jak poplakiwanie kota” – mówi twórca „Źródła”. „Kota nie będzie, dam mniej natarczywe gongi” – przyrzeka Karnecki.

„W »Źródle« po raz pierwszy tak radykalnie idę w stronę koloru – opowiada Mądzik. Pokazuje plakat spektaklu. – Nie ukrywam, że oczarował mnie El Greco. Znalazłem w jego obrazach zdumiewające światło i formę. Ale spektakl nie będzie kopiowaniem obrazów – żartuje. – Zawsze jest jakiś impuls, który uruchamia wyobraźnię”.

Rezygnujemy z herbaty. W zawałonym papierami pokoiku nie ma miejsca na desery. „Może to było spotkanie z jego płótnami przed laty w Hiszpanii...” – reżyser próbuje wyjaśnić pomysł. Długo zastanawiał się, jak przenieść emocje na kształt. A konkretnie na kostium, który w „Źródle” jest bardzo mistyczny. „Barwa jest dla mnie ważna. Czasami ją opuszczam dla czerni. Ale może trzeba było czasu, może musiała minąć mi sześćdziesiątka, żeby bym zapragnął na scenie tak intensywnej barwy. Czerni rodzi niemal wszystkie moje obrazy, ale mam powód i potrzebę powrotu do barwy, nasycenia, ekstazy, do transu wreszcie. Ułożyłem »Źródło« w cykl form rzeźbiarskich. Ich kolory tworzą spektakl. Kostiumy – te sznele, płaszcze, oponczce – dialogują ze sobą”.

Przedpołudniową próbę uduchowienia materii kończy wyprawa do sklepu spożywczego. „Nie lubię okolicznych restauracji – mówi artysta. – Coś tam sobie upichcę w pokoju”. Po południu druga próba. „Idziemy od ujścia do źródła” – mówi do aktorów. Ci wyglądają jak rzeźby z koszmarnych snów Szajny. Łysi. Okutani papierem. „Idziemy od zabrudzenia, od faktury do źródła. Ten ruch macie pokazać” – wyjaśnia aktorom. Przyjmują wszystkie uwagi z pokorą.

Tasowanie obrazów trwa. W finale aktorzy suną rytmicznym pochodem ku kulisom. Mają iść po strudze światła z reflektora ułożonego na podłodze. „Stop! – słyhać. – Miałem konkretnie widzieć tę linię, po której idziecie jak po ścieżce. Połowa z was w ogóle na nią nie trafiła”. „Ale to trudne” – odpowiada ktoś ze sceny. „Trudne, lecz prowadzi do tajemnicy”.

Rozmawiamy o spektaklu: „Z tym, z czym przychodzimy z ulicy, lepiej nie otwierać drzwi tego teatru – mówi reżyser. – Nie wiem, czy umiemy się przestawić. Gonią nas tematy i ludzie. Sam chcę odnaleźć ciszę i równowagę”.

Zaczyna się przebieg całości. Na scenie ostre światła wprost ranią oczy, lśnią od strony rampy. Nagle wszystko gaśnie. Z ciemności wyłania się rama obrazu. Delikatna, wypukła od strużki światła. Na tle sugestywnej, psychodelicznej muzyki obraz powoli zwiększa powierzchnię. Powoli zyskuje trzeci wymiar. Płaski kształt pomiętych, skłębionych form staje się reliefem. Jego wnętrza wypełnia postać półnagi mężczyzny w papierowej spódnicy.



W „Źródle” po raz pierwszy tak radykalnie idę w stronę koloru. Nie ukrywam, że oczarował mnie El Greco. Znalazłem w jego obrazach zdumiewające światło i formę – opowiada Leszek Mądzik

W obracających się miarowo, lecz niespiesznie pudłach kolejnych mansjonów budzą się do życia owinięte papierowymi formami postacie: zielone, niebieskie, w kolorze sepii. Półcienie ukazują ostro zmięte faktury. Z odpływających w kulisy ekranów budzą się do życia istoty-sny. Wyplątują się z papierowych całunów. Wreszcie zdejmują maski, ukazując równie odczłowieczone głowy. Nagie, pozbawione włosów. Niczym emocje, które zastygają w powietrzu. Przez trzy kwadransy spektaklu żadnych alegorii. Żadnych wypowiedzi. Tylko cisza. Muzyka. W finale aktorzy tanecznym krokiem schodzą ze sceny po strunie światła.

Jak zawsze u Mądzika, spektakl dzieje się po naszej stronie – w wyobraźni widzów.

– Leszek Pułka